

Przygoda w bibliotece

Dziś w szkolnej bibliotece usłyszałem jakiś dziwny szmer, z początku myślałem, że ktoś głośno przewraca kartki. Jednak gdy po chwili usłyszałem coś, jakby masę stłumionych szeptów, zacząłem wnikliwie nasłuchiwać. W bibliotece zawsze było cicho, więc zdziwiły mnie te, niezbyt głośne, ale jednak wyraźne odgłosy.

Zaciekawiony głosami, które brzmiały jak ludzkie szepty, poszedłem do miejsca, z którego dochodziły. Wtem moim oczom ukazał się niezwykle widok, rozglądając się dookoła widziałem, jak po regałach, między książkami, z wolna przesuwały się małe cienie. Nagle tuż obok Księgi Bajek zobaczyłem toczące się jabłko. Już samo toczące się jabłko było dziwne, ale dziwiły zwłaszcza rozmiary tego owocu. Był zadziwiająco mały! Całowe jabłuszko toczyło się z wolna po półce z książkami, w dodatku za nim biegło siedmiu krasnoludków, którzy po kolei wybiegali pomiędzy książek. Cóż tam się zaczęło dzieć na reszcie półek!

Podchodziłem właśnie do półki, na której, jak myślałem, znajdę książkę „W osiemdziesiąt dni dookoła świata”, którą pokazał mi mój kolega z klasy Waldek. Bardzo mnie nią wtedy zainteresował. Lecz, kiedy zobaczyłem, co się dzieje w bibliotece nie chciałem już do niej podejść, bałem się spotkać detektywa Fixa, który tak niecnymi sposobami chciał aresztować niewinną osobę, jaką był szacowny Fileas Fogg, chcący objechać świat.

Poszedłem więc dalej i na ostatnim regale znalazłem „Przygody kota Filemona”, nigdy wcześniej nie widziałem tej książki i zaciekawiony zajrzałem do środka. I wtedy wpadłem do jednej z kolorowych ilustracji! Wpadłem w ilustrację, na której kot Filemon próbował namówić Bonifacego do wspólnej zabawy. Z początku stałem oniemiały i nie miałem odwagi się ruszyć, potem jednak bezszelestnie wdrapałem się na zapieček.

- Co wy tu robicie? - zapytałem wciąż trochę przestraszony.

Koty zdziwione popatrzyły na mnie i w tym samym momencie, prawie równocześnie, zapytały:

- A co ty tu robisz?

Po tym pytaniu też zacząłem się zastanawiać co ja tu właściwie robię, nie traćłem jednak wiary, że uda mi się stąd wydostać.

- Czy mogę wrócić do szkoły? - zapytałem.

- To nie takie proste, jeżeli naprawdę chcesz tam wrócić - mówił Filemon - musisz najpierw wykonać trzy zadania.

- Jakie? - zapytałem, nie zakładając wcale, że może to być coś niemożliwie trudnego.

- Przede wszystkim - zaczął Bonifacy - musisz odnaleźć Szczeniaka, który zaginął kilka dni temu, jak uda ci się to zrobić, powiem ci co dalej.

Nie myśląc wiele od razu ruszyłem na poszukiwania (co zresztą miałem zrobić innego). Wyszedłem na dwór i według wskazówek, jakie dał mi stary kocur, zacząłem poszukiwania.

Najpierw miałem odwrócić się twarzą do słońca i okręcić się siedem i pół razy. Wtedy zobaczyłem przed sobą tunel ciągnący się daleko w głąb ogromnej góry. Była to naprawdę mroczna jama i gdybym wpadł do książki z bajkami bałbym się bardzo, że może mieszkać tam jakiś smok. Jednak w tamtej chwili, myśląc tylko o powrocie do swojego świata, nie bałem się wcale. Od razu wszedłem do środka i według instrukcji Bonifacego kierowałem się cały czas prosto, wszystko do czasu gdy... Krzyknąłem ze strachu, przede mną stał nie kto inny jak smok z bajki! Stałem oniemiały z przerażenia, po czym zacząłem się powoli cofać. Smok jednak musiał mnie usłyszeć, nasłuchiwał z zaciekawieniem i raz po raz mlaskał językiem. Szczęśliwie udało mi się uciec.

Wreszcie wróciłem na oświetloną słońcem polanę i wydobyłem z kieszeni kartkę ze wskazówkami, na której wbrew temu, co mówił Bonifacy, ku mojemu zdziwieniu widniało: „Kieruj się na południe, po stromych i łagodnych zboczach i nie zbaczaj z drogi”, a to znaczyło że w smoczej jamie byłem zupełnie niepotrzebnie! Po przeczytaniu wskazówki byłem tak zły na Bonifacego, że najchętniej zmiażdżyłbym go na placek, ale w tamtej chwili liczyło się już tylko jedno: odnaleźć Szczeniaka.

Zacząłem się wspinać po zboczu góry, gdy po około dwóch godzinach marszu natknąłem się na stromą ścianę skalną i wydawało się czystym szaleństwem próbować po niej wejść. Przypomniały mi się jednak słowa zapisane na kartce wskazówki i mimo wszystko zacząłem się powoli i z niemałym trudem wspinać pod górę. Kiedy byłem mniej więcej w połowie drogi w górę, a musiało to być już chyba z dwadzieścia metrów nad ziemią, musiałem dać za wygraną. Usiadłem na pierwszej lepszej półce skalnej i z wielkim żalem patrzyłem w górę, na prostą, niemal gładką ścianę. Byłem w okropnym humorze, myślałem o Bonifacym, który każał mi tu wchodzić, o tym że już nigdy nie spotkam rodziców i Waldka.

Siedziałem na półce skalnej pochłonięty swoimi rozmyślaniami, kiedy nagle, nie wiadomo skąd, zaraz przede mną, zobaczyłem spadającego Szczeniaka. Tak, tego Szczeniaka, którego cały czas szukałem! Niewiele myśląc skoczyłem w przepaść w locie chwytając Szczeniaka, który o dziwo wcale nie wyglądał na wystraszonego, raczej na kogoś kto doczekał się wreszcie czegoś na co czekał od bardzo dawna.

Kiedy nasze spadanie się skończyło wpadliśmy o dziwo na koci zapieček, a nie, jak zakładałem, na polanę u podnóża skalnej ściany.

Puściłem psiaka wolno, po czym zapytałem Bonifacego, do którego po szczęśliwym odnalezieniu Szczeniaka nie miałem już żalu:

- Co mam zrobić teraz? - swoje pytanie wypowiadałem nieco drżącym głosem, nie chciałem żeby okazało się to czymś bardzo trudnym.

- Musisz... - zaczął Bonifacy, ale nie dokończył. Głośny szum przerwał jego słowa. Po chwili w ogłuszającym nas dźwięku dało się rozpoznać dźwięk przewracanych w książce kartek.

Niespodziewanie ktoś otworzył książkę na stronie, na której byłem uwięziony. Bez zastanowienia wyskoczyłem z obrazka i stanąłem obok swojego wybawiciela. Był to Waldek, który tak samo jak ja przypadkiem zajrzał do tej akurat książki.

Waldek aż promieniał ze szczęścia na mój widok, nie miał się z kim bawić i komu opowiadać o kolejnych przeczytanych książkach w czasie mojej nieobecności, ja też byłem w pełni szczęśliwy, że nie muszę już wykonać kolejnych poleceń Bonifacego, a w dodatku po lekcjach, jak co dzień, wrócę zwyczajnie do domu, a wszystkie smoki zostaną sobie w swoich książkach.